

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Przy mikrofonie Anna Karna, kłaniam się państwu. Dziś porozmawiamy o twórczości Witkacego, a dokładnie o jego portretach, portretach jego miłości, kochanek i muz. O tym, jak bogata to twórczość, opowie gość Audycji Kulturalnych – pani Małgorzata Czyńska, autorka książki „Witkacy i kobiety. Harem metafizyczny”. Dzień dobry.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Historia twórczości Witkacego, jego portretów, to także, a może przede wszystkim, historia jego wielu miłości i miłostek. Czytając pani książkę, mam wrażenie, że miłość dla Witkacego była jedną z największych inspiracji, ale miłość do Witkacego zawsze była naznaczona cierpieniem.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: No, to jest bardzo ciekawe stwierdzenie i w gruncie rzeczy prawdziwe, bo rzeczywiście trudno było kochać Witkacego i jakby przyjmować wszystkie jego ekscesy, jego poglądy na związek, jego niewierności bez cierpienia.

ANNA KARNA: Najbardziej dramatyczną historią jest samobójstwo dwudziestodwuletniej Jadwigi Janczewskiej. Na zawsze ta tragedia naznaczyła artystę?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Tak, ale bardzo dużo mówimy o tym, jak bardzo Witkacy cierpiał po śmierci Jadwigi Janczewskiej, jak bardzo to zaważyło na jego dalszym życiu, no ale on jednak przy tym życiu pozostał. Oczywiście dużo mówimy o tym, że przez długi czas po śmierci Jadwigi on sam miał myśli samobójcze, że to samobójstwo planował, że właściwie pozostał przy życiu tylko ze względu na kolejną bardzo ważną kobietę swego życia, czyli matkę. Widział bezsens życia, czuł się winny śmierci Jadwigi Janczewskiej, natomiast chyba coraz mocniej należałoby podnosić, jak on się do tej śmierci mocno przysłużył, jak potrafił manipulować młodą dziewczyną, jak właśnie doprowadzić do cierpienia, a ostatecznie do tego ostatecznego kroku i tutaj oczywiście można by znowu dywagować nad charakterem samej Jadwigi Janczewskiej, która pozwoliła się tak zmanipulować, która weszła w tą grę Witkacego taka zupełnie nieświadoma i niedoświadczona. Natomiast jak on sam pisał w listach, jego wina okropna.

ANNA KARNA: Malował Jadwigę?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Malował, oczywiście malował, portretował. Teraz w Muzeum Narodowym w Warszawie można zobaczyć całą sekwencję portretów Jadwigi Janczewskiej. Ten motyw samobójstwa pojawia się też w jego twórczości malarskiej. Ten temat pojawia się w twórczości literackiej, także znowu życie dało Witkacemu temat twórczości.

ANNA KARNA: „Kochał najbardziej, kiedy krzywdził” – pisze w „Pożegnaniu jesieni”, choć sam Witkacy odżegnywał się od wątków biograficznych w swojej twórczości, to jednak to zdanie jest jakby dokładnie o nim samym.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: On się tak zupełnie od tych wątków autobiograficznych nie odżegnywał, mówił, że każdy czerpie ze swojego życia, każdy autor. Natomiast oczywiście nie życzył sobie babrania w autorze à propos jego dzieła. O tym również mówił wprost. No to taki paradoks artysty i człowieka, który z jednej strony właśnie bierze z życia, ze swojego otoczenia czerpie pełnymi garściami i podgląda, i opisuje, i maluje, i portretuje, a jednocześnie sam chciałby pozostać niewidoczny, niewidzialny.

ANNA KARNA: Jakie kobiety inspirowały Witkacego? Czy możemy nakreślić ich portret właśnie?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: On sam powiedziałby, że kobiety demoniczne – to określenie pojawia się u niego bardzo często. Na pewno silne osobowości. Jeżeli chodzi o typ fizyczny, to przede wszystkim rudowłose i blondynki – to jest taki jego ewidentny typ, co nie znaczy, że nie zdarzały się wyjątki i o nich też w tej książce jest mowa. Przeróżne kobiety, tak naprawdę, jeżeli patrzemy na tę galerię portretów, które pozostawił Witkacy, to są naprawdę przeróżne typy, przeróżne osobowości. Wystarczy porównać samą żonę – Jadwigę z Unrugów Witkiewiczową i jedną z ostatnich miłości Witkacego – Czesławę Oknińską. Wydaje się, że zupełnie inne postaci, zarówno jeśli chodzi o typ urody i temperament, i oczekiwania życiowe, no a jednak wszystkie one zafascynowane, zakochane Witkacym.

ANNA KARNA: Czy wszystkie swoje romanse, czy wszystkie swoje miłości portretował?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: No wydaje się, że tak. Nawet można by powiedzieć, że jakiś taki jego barometr uczuć, zainteresowania daną kobietą jest widoczny właśnie w ilości portretów. Są muzy, modelki, kochanki Witkacego, które doczekały się i ponad setki portretów, także to na pewno. To jest fascynujący materiał dla badacza, dla biografą, ponieważ sam Witkacy daje nam dowody swoich uczuć i to zarówno, jeśli chodzi o twórczość malarską, i twórczość literacką, także na pewno wiele jego utworów można czytać przy pomocy klucza towarzyskiego i miłosnego.

ANNA KARNA: Kobieta, która przewija się przez całą pani książkę, jest żona. Powiedzmy trochę więcej, kim była Nina z Unrugów Witkiewiczowa?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Bardzo ważna postać w życiu Witkacego. Dla mnie też fascynująca kobieta, bo zależało mi, żeby w tej książce oddać głos kobietom, które odegrały rolę w życiu Witkacego, na których życiu on sam wywarł ogromne piętno. Nina Witkiewiczowa jest dla mnie tutaj taką osią opowieści biograficznej o Witkacym i jego metafizycznym haremie. Małżeństwo bardzo dziwne, małżeństwo, dzisiaj powiedzielibyśmy, że nowoczesne z naszej perspektywy, z naszego punktu widzenia, natomiast wówczas właściwie ewenement – małżeństwo przyjacielskie, korespondencyjne. Zaczęło się oczywiście od miłości, przynajmniej tej miłości ze strony Witkacego, bo on zawsze podkreślał, że żona go nie kocha. Natomiast pobrali się w 1923 roku, on szukał w małżeństwie ratunku. Zresztą planował się żenić z bardzo wieloma kobietami przed Jadwigą i właściwie małżeństwo było dla niego też rodzajem eksperymentu, także tutaj ta gra Witkacego, ta jego potrzeba tworzenia z życia teatru znowu wybija na pierwszy plan. Jadwigą, można by powiedzieć, że na ówczesne standardy była już starą panną

– blisko trzydziestoletnia kobieta bez majątku, bez jakichś takich perspektyw na dalsze życie. Zainteresowanie Witkacego jej osobą bardzo jej schlebiało, to był już uznany artysta. Oczywiście ta jego sława nie była zupełnie mierzona w kategoriach dzisiejszej, natomiast niebanalna osobowość, nietuzinkowa postać, charakterystyczny bohater Zakopanego, więc bardzo jej to... to schlebiało i też zaryzykowała właściwie. Można powiedzieć, że dla niej ten eksperyment małżeństwa z Witkacym nie skończył się dobrze, ale znowu nie skończył się dobrze w takich kategoriach patrzenia schematami, ponieważ jednak ten ich związek przetrwał lata aż do jego śmierci. Dwa lata po ślubie mieszkali już osobno, ona wyjechała do Warszawy i tutaj mieszkała. I tak z biegiem czasu, z biegiem jego zdrad, romansów, żyć równoległych, jak sama Jadwiga stwierdziła, przestali być małżeństwem, a zostali parą przyjaciół.

ANNA KARNA: O tym, jak wyglądały relacje z żoną, mogą świadczyć listy. Do naszych czasów przetrwało 1278 listów, więc widać, jak bardzo intensywna była ta relacja.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Bardzo, bardzo intensywna i też chwala Jadwidze Witkiewiczowej za zachowanie tych listów, tym bardziej że jej mąż był przeciwnikiem przechowywania intymnej korespondencji, a już na pewno wielkim przeciwnikiem dzielenia się tą korespondencją, udostępniania jej osobom postronnym czy czytelnikom. Sama Jadwiga po latach, pisząc wspomnienia o mężu, zaznaczała, że robi to jakby wbrew jego woli. Jednak stało się tak, że to ona przeżyła jego i jako żona Witkiewicza stwierdziła, że to jest bardzo ważne, żeby opowiedzieć również o jego życiu, żeby zostawić to świadectwo, także te wszystkie intymności, w których dzisiaj możemy się nurzać, no to wszystko dzieje się jakby wbrew woli samego Witkacego, natomiast stanowi materiał bardzo intrygujący, bardzo interesujący i nierzadko będący kluczem do jego twórczości. No byli, można powiedzieć, małżeństwem korespondencyjnym. Jest to korespondencja bardzo, bardzo intymna, taka naprawdę pozwalająca wejść w taki układ psychologiczny tego związku, a pokazuje też, jak bardzo Jadwiga Witkiewiczowa była dla męża ważna, że to jest ta właśnie postać istotna w jego życiu, wokół której on jednak nieustannie się kręci, do której wraca, z którą nie potrafi zerwać i nie godzi się na rozstanie. Nina przecież wielokrotnie próbowała odejść od męża definitywnie i jakoś obie strony jednak dochodziły do wniosku, że ten układ małżeństwa opartego na tolerancji, na wolności, no jakoś tak u nich funkcjonuje. Ta korespondencja i cytaty z jego listów pozwalają też odkryć takiego Witkacego bardziej domowego, człowieka, którego jak gdyby sami strącamy z piedestału artysty.

ANNA KARNA: Kilka lat temu po raz pierwszy ukazał się „Harem metafizyczny”. Teraz właśnie ukazuje się jego wydanie poszerzone, w którym rozwija pani wątek jednej z kobiet Witkacego.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Wracam do postaci Zofii Żeleńskiej. Miałam takie poczucie, że w poprzednim wydaniu niezbyt mocno wybrzmiała jej rola, jaką odegrała w dziele translatorskim męża Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Mam takie wrażenie, a właściwie pewność, że to jest kobieta tłumaczka, która ciągle czeka na opracowanie swojej spuścizny, więc pozwoliłam sobie dodać kilka zdań do postaci Zofii, jednej z muz, przyjaciółek, ukochanych Stanisława Ignacego Witkiewicza. Ale przede wszystkim, co dla mnie jest najważniejsze i to chyba przy większości tych postaci, żeby zaakcentować ich osobność, ich biografie, to że pojawiają się w życiu Witkacego albo że Witkacy pojawiają się w ich życiu, ma znaczenie dla obu stron, natomiast nie

jest to książka, która opowiada tylko o wybitnym artyście Stanisławie Ignacym Witkiewiczu i... i kobietach, które krążą wokół niego jak jakieś komety. To jest opowieść przede wszystkim herstoryczna o kobietach, muzach, modelkach, właśnie tych znajomościach istotnych, w których życiu z kolei pojawił się Witkacy.

ANNA KARNA: Jaki wpływ na Witkacego i jego twórczość miała Żeleńska właśnie?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Przez kilka lat byli ze sobą bardzo blisko. Zresztą Zofia Żeleńska (z domu Pareńska) to kobieta, która z artystami, ze światem sztuki miała do czynienia od wczesnego dzieciństwa. Właściwie można powiedzieć, że wyrosła wśród wielkich, wybitnych artystów, jej osobowość epoki, jej matka Eliza Pareńska prowadziła w Krakowie znany salon artystyczno-literacki, była promotorką twórczości Stanisława Wyspiańskiego. Także Zofia Żeleńska, wówczas jeszcze Zosia Pareńska i jej córka Maryna to dwie bohaterki „Wesela” Wyspiańskiego, w którym występują pod własnymi imionami. Wszystkie córki doktorostwa Pareńskich były przez Wyspiańskiego wielokrotnie portretowane. Zosia jest między innymi bohaterką pięknego pastelu „Macierzyństwo (Portret Zofii Żeleńskiej)”. Są też inne jej portrety, także portretowanie Witkacemu na pewno nie było dla niej niczym niezwykłym. Natomiast w momencie, kiedy zafascynowała się, zakochała w Witkacym, oczywiście została taką wielką promotorką, właściwie można powiedzieć, że wzorem swojej matki, która promowała Wyspiańskiego i innych artystów modernizmu, to ona została taką promotorką sztuki Witkacego. W salonie Żeleńskich, w ich mieszkaniu, najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie przy Smolnej, a następnie przy Krakowskim Przedmieściu całe ściany były zawieszane portretami autorstwa Witkacego. Było tam wiele obrazów przedstawiających męża Zofii – Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Witkacy był oczywiście takim artystą, którego Zofia, zresztą oboje – i Tadeusz Żeleński również – ogromnie cenili. Promowali również jego twórczość literacką. Zofia zresztą latami, podobnie jak żona Nina, przepisywała i redagowała utwory Witkacego.

ANNA KARNA: Kim była Asymetryczna Dama?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Bardzo ważna, istotna muza Witkacego.

ANNA KARNA: Bo sportretował ją ponad sto razy.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Tak, i wiele tych portretów się zachowało, i dzisiaj jest, stanowią galerię Asymetrycznej Damy. To jest bardzo ciekawa historia, nawiązująca do narzeczonej samobójczyni Jadwigi Janczewskiej. Kiedy na początku lat trzydziestych Witkacy spotkał na Chmielnej w Warszawie piękną kobietę, która przypominała mu z wyglądu Jadwigę Janczewską, to stanął jak wryty, a potem pobiegł za nią, zaczepił i poprosił o pozowanie. A zaczepioną była Eugenia Wyszomirska, żona jubilera z Częstochowy, dziewczyna z prowincji z wizytą u krewnych w Warszawie. W ogóle nie miała pojęcia, co to za drab, olbrzym zaczepia ją na środku ulicy. Na szczęście krewną, z którą akurat była na spacerze, znała nazwisko Witkacego, wiedziała więc, że to artysta, że można umówić się na seans pozowania. No i tak właśnie Gienia, którą później Witkacy nazywał panią Hanką, poszła po raz pierwszy na Bracką 23 do mieszkania Jadwigi Witkiewiczowej, gdzie Witkacy podczas pobytu w Warszawie rezydował, mieszkał i gdzie przyjmował klientów chętnych na portret. I tak od tego pierwszego

portretu zaczęła się ich przyjaźń, zażyłość, niekoniecznie romans, i Witkacy portretował ją rzeczywiście wielokrotnie, był zafascynowany jej asymetryczną twarzą. Ona miała bardzo charakterystyczny wykrój oczu, opadniętą jedną powiekę, też taki trochę skrzywiony wykrój ust. Przypominało mu to rzeczywiście Jadwigę Janczewską, ale ta ich przyjaźń, zażyłość bardzo zaważyła na całym życiu Asymetrycznej Damy. Ona niedługo po spotkaniu z Witkacym, po kilku pobytach w Zakopanem porzuciła swojego męża – jubilera z Częstochowy, porzuciła synka i przeniosła się do Zakopanego.

ANNA KARNA: Jest wreszcie ta ostatnia kobieta, w tym sensie najważniejsza, że właśnie ją Witkacy wybrał na towarzyszkę ostatnich chwil swojego życia.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Tak, przeżyli razem też ostatnią dekadę jego życia. Bardzo, przeżyli bardzo intensywnie, bo nie był to związek łatwy. Czesława Oknińska – urzędniczka z Warszawy, urzędniczka Pekao, która w 1929 roku razem ze swoją przyjaciółką podczas pobytu w Warszawie poszła do Witkacego, żeby dać się sportretować. To był związek niezwykle ważny. Witkacy bardzo Czesię kochał, ona jego również, związek bardzo intensywny, ponieważ ona nie godziła się na jego niewierności, wielokrotnie z nim zrywała. Podczas jednego z takich właśnie okresów separacji Witkacy cierpiał okrutnie. Jadwiga Witkiewiczowa potem zarzucała Czesławie, że te wszystkie właśnie rozstania, awantury bardzo osłabiły psychicznie Witkacego. To też jest jakieś takie ciekawe, że my bardzo często Witkacego usprawiedliwiamy, widzimy te jego cierpienie w miłości, nie widzimy cierpienia, które on przynosi innym i też właśnie dlatego zależało mi na opowieści o kobietach w życiu Witkacego i o Witkacym w życiu tych kobiet, żeby trochę te rachunki wyrównać.

ANNA KARNA: W jaki sposób Witkacy tworzył swoje portrety? Jak pracował?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Były portrety oficjalne, tworzone w ramach Firmy Portretowej i tutaj można było po prostu się umówić, przyjść, zapozować i otrzymać portret. Natomiast większość, tak naprawdę duża część tego jego pracy portretowej to portrety towarzyskie, to portrety malowane podczas spotkań, obiadów, kolacji, tak zwanych orgii, jak Witkacy sam określał spotkania towarzyskie, oczywiście nierzadko zakrapiane alkoholem. Są więc te portrety, które on sam sygnuje, dodając symbole, czy były malowane przy... pod wpływem alkoholu, czy narkotyków, czy tylko na przykład czarnej kawy, kofeiny i nikotyny, więc to jest oczywiście takie bardzo ciekawe i podniecające przy czytaniu jego portretów. Portrety salonowe – takie wylizane z dbałością o szczegóły i portrety zupełnie szalone, powiedzielibyśmy, że psychologiczne.

ANNA KARNA: Specjalnie nie cenił swojej Firmy Portretowej, którą otworzył w 1924 roku. Trochę wręcz sobie z niej kpi, bo na przykład układa taki wierszyk: „Nie jest to przyjemność duża, cały dzień malować stróża i za taki marny zysk zgłębiać taki głupi pysk”. Ale dziś portrety to wielka część spuścizny po Witkacym.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: On sam rzeczywiście tej twórczości nie cenił, natomiast nie traktował jej wyłącznie zarobkowo, a tak miało być przecież, bo trzeba powiedzieć, że z działalności Firmy Portretowej przede wszystkim żył i w momencie, kiedy skończył z malarstwem istotnym, to skupił się na tym, można powiedzieć, tylko właśnie zarobkowym. Ale tak nie do końca było,

bo gdyby tak było, to nie malowałby z taką chęcią portretów znajomych czy ukochanych podczas tych osławionych orgii, więc chyba miał taką potrzebę portretowania. Zresztą o tym, kogo i jak portretował, to sama żona Jadwiga Witkiewiczowa potrafiła właśnie zauważyć, kim mąż się interesuje, kto jest dla niego w danej chwili ważny. On sam oczywiście miał czasami takie dylematy, że właśnie zapraszają go na kolację, żeby z siebie robił błazna, a potrafił z siebie robić błazna, zabawiał towarzystwo i jeszcze zostawiał jakiś portret czy rysunek jako, można powiedzieć, rewanż za kolację.

ANNA KARNA: O ile uboższa byłaby twórczość Witkacego bez tych wszystkich miłości?

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Czy w ogóle byłaby twórczość Witkacego? Czym byłaby twórczość Witkacego bez tych wszystkich miłości, bez tej teatralizacji życia, bez namiętności, bez emocji? Trudno powiedzieć naprawdę. Cała jego twórczość wydaje się być odbiciem życia, odbiciem rzeczywistości. Oczywiście cały czas pozostaje to twórczość i oczywiście to dzieło sztuki możemy rozpatrywać zupełnie w oderwaniu od życia, natomiast znając korespondencję Witkacego, znając jego właśnie osobiste relacje, no mamy ten klucz i wiemy, że bez tych wszystkich kobiet, bez tego haremu metafizycznego...

ANNA KARNA: Jak sam Witkacy nazywał.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Tak, tak, harem metafizyczny no jest takim, jest czymś, co napędza jego życie i napędza twórczość.

ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za to spotkanie.

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Dziękuję bardzo.

ANNA KARNA: Gościem Audycji Kulturalnych była Małgorzata Czyńska, autorka książki „Witkacy i kobiety. Harem metafizyczny”.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.